

"Lewicowa" konstytucja wzmacnia Kościół

12 maja 2008

Katolicyzm to wyznanie wojenne, którego wyznawcy nieustannie krzyczą, że ich biją. Kościół narzeka na krzywdy jakich doznaje od masonów, liberałów, lewaków i cyklistów. Nie przyznaje się tylko do tego, że te „krzywdy” wyrządza sobie sam w swoim własnym szeroko pojętym interesie.

Księża są na przykład pokrzywdzeni tym, że muszą płacić podatki z tytułu pełnienia obowiązków duszpasterskich o wysokości wynikającej z liczby mieszkańców parafii. Tak, więc płacą podatki także za ateistów, Świadków Jehowy, czytelników „Faktów i Mitów” i tych, którzy budynku kościoła nie widzieli od czasu komunii tylko dlatego, że są mieszkańcami parafii i wielu z nich na dodatek widnieje jeszcze w parafialnych aktach, bo apostazja to nadal w Polsce egzotyczna rzadkość.

Abstrahując od tego, że stawki podatkowe od ryczałtu (księża płacą podatek ryczałtowy od „tacy” , opłat za śluby, pogrzeby itd.) są banalnie niskie należy zauważyć, że księża sami doprowadzili do tego, że płacą podatki uzależnione od liczby mieszkańców parafii (niezależnie od ich wyznania). A wszystko zaczęło się od Jana Marii Rokity i grzebania przy Konstytucji.

Otóż moi drodzy czytelnicy, zauważcie, że problem, na który psioczą księża dałby się załatwić poprzez wprowadzenie podatku kościelnego. Członkowie określonego wyznania płaciliby na „swoją” kościół i tylko od tych osób sukienkowi odprowadzaliby podatki. Proste jak konstrukcja tłuczka do ziemniaków. Istnieje tylko jeden problem. Wymagałoby to zmiany art. 53 ust. 7 Konstytucji RP, który mówi: „Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania”.

Pewnie wielu z Was wydawało się, że ten konstytucyjny zapis ma

na celu ochronę naszej osobistej wolności i pozwala nam w spokoju wyznawać wiarę nawet w Bafometa. To nieprawda. Zapis ten nie chroni naszej prywatności (np. ocena z religii widoczna na świadectwie i dostępna osobom postronnym), ale ma właśnie uniemożliwić wprowadzenie podatku kościelnego, a gorącym zwolennikiem i twórcą tego zapisu był niejaki Jan Maria Rokita.

W czasie prac nad Konstytucją pojawiały się głosy zachęcające do wprowadzenia obowiązującego w innych krajach podatku kościelnego. Ten zapis miał to uniemożliwić i udało się. Kościół w Polsce NIGDY nie zgodzi się na podatek kościelny. Chociażby dlatego, że dzięki niemu dowiedzielibyśmy się ilu naprawdę jest w Polsce katolików, a liczba ta zaczęła by maleć, bo kto płaciłby podatki na Kościół, skoro nie musi? Wzrosłaby ilość aktów apostazji i runąłby mit Polaka-katolika.

Oczywiście liczbę katolików w parafii można szacować na podstawie kościelnych kartotek, ale sukienkowi postarali się o to, aby z ustawy o ochronie danych osobowych z 1997 r. wyłączyć z grona baz danych, które muszą być zarejestrowane (aby państwo miało do nich wgląd) kościoły i związki wyznaniowe. Informacje te nie podlegają, więc kontroli i nie można na ich podstawie określić liczby prawdziwych katolików. Zresztą przypominam, że wielu z nas mieniąc się katolikami i zawyżając kościelne statystyki wcale nie stosuje się do rad i przykazań „bożych”.

Tak oto mój proboszcz musi odprowadzać ode mnie podatek nie zdając sobie sprawy, że sam nawarzył sobie tego piwa, aby Kościół mógł nadal rosnąć w siłę.

Autor: Mariusz Sobkowiak

Źródło: [Lewacki Blog](#)